

WROBLE na DACHU

CENA
30
G R.

Nr. 37. (326). 13. IX. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kč. 1.20. Należytość poczt. opłacona gotówką.



NA WYSTAWIE UZDROWISKOWEJ.

Rys. Charlie, Kraków

- Dlaczego monopol spirytusowy ma stoisko na wystawie uzdrowiskowej?
- Bo uzdrawia nasz budżet...

Targi Wschodnie.

We Lwowie.

Rys. Br. Schneider, Lwów

Z nabożeństwem krzycz i mów
Aż zachłystną się twe wargi:
wiwat Lwów, wiwat Lwów,
a we Lwowie Wschodnie Targi!

Gdy się czasy dziś tak źlą
handel trzeba pchnąć z ostrożną
kupić nie kupić, po-
targować jednak można.

Tam nie kupisz bracie, nie,
lwowskich wałów ani funta,
no i gorzej także, że
i kolumny nie Zygmunta!

Możesz nabyć tramwaj — siel
butlę z tlenem, most i kolej
tran (jeśliś się bardzo wścikił)
rycynowy w beczce olej...

Przeto bracie krzycz i mów,
aż... itd. z pierwszej zwrotki.

JAN SINALCO.



Le-targi Wschodnie...

KRÓLEWSKA NARZECZONA.

Pamiętnik wakacyjny.

20 sierpnia. — Na całej plaży poruszenie. Podobno król bawi incognito w naszej miejscowości. Uczymy się wszystkie pływać. Ciekawa jestem, która z nas pierwsza wyłowi sobie króla z morza.

21 sierpnia. — Dziś płyniemy na wycieczkę. Pogoda jest nieszczerogólna. Nagle ktoś krzyknął: „Człowiek za burzą”. Co za brak szacunku... człowiek. To napewno król. Po chwili na pokładzie nie było ani jednej kobiety. Ja dopłynęłam pierwsza. Wyciągnęliśmy go na pokład. Nie dam go nikomu. Jest mój. Kazałam zanieść go do mojej kajuty. Otworzył oczy. Powiedział: „Pić!” — Co za niespodzianka — mój król mówi po polsku. Dałam mu koniaku. Wypił pół butelki i powiedział: „Jeszcze”. Nadstawiłam mu mych ust puhar (sama nie wiem jak się to teraz pisze). Wypił.

22 sierpnia. — Zabrałam go do siebie do pensjonatu, Biedak... Taki straszny wypadek. Zupełnie stracił pamięć. Albo raczej tak doskonale gra komedję. Przecież jest tu incognito. Udaje, że nie wie o co chodzi. Lekko napomknęłam o ożenku.

— A jakże — powiedział — chcę mnie obabić, ale ja się nie dam. Tyle lat się broniłem, to mnie teraz przemocą chcieliby zaciągnąć do ołtarza. Ale ja się nie dam nabić w butlę...

Co za styl soczysty. Jak to świetnie brzmi w ustach króla.

— Nawet z księżniczką nie poszedłby pan do ołtarza? — pytam go.

— Z księżniczką... znam się na tem... jej matka miała pralnię, a kuzynkę podejrzaną interesu robi...

— No... jak można się tak wyrażać o tym pocziwym władcy Greków...

— Acha, Greka odwała... ale niedoczekanie całej tej ferajny... nie dam się złapać na lep... te panny to ja już przejrzałem... Jedna z nich miała dziecko...

— Ależ...

— Frajer nie jestem...

— Wasza królewska mość...

— E, co mi tam panna zawała... lepiejby gorzały postawiła i...

— Wasza królewska mość... ten styl doprawdy...

— Nie zaliwaj panna... Już ja się tam na kobiecości przewrotniej znam na wylot do rozmnażania rodu ludzkiego się nie kwapię...

— Ale trzeba przecież ciągłość rodu zachować...

— Co mi tam panna z rodem wyjeżdża...

— No, a kto włości odziedziczy?

— Jakie tam włości... tyle ziemi co na cmentarzu...

— A zamki?

— Zostaw panna zamki w spokoju...

30 sierpnia. — Cudownie... pięknie... sprawa jest na jak najlepszej drodze. Bawię się cudownie. Król w dalszym ciągu zachowuje incognito. Tak — to napewno król. Wczoraj dwa razy wypadł mi z łódki do wody. I też się nie chce żenić. Ale już mięknie. Jak zobaczył moją książeczkę oszczędności, to powiedział, że się namyślił...

2 września. — Król szaleje za mną. Co za cudowny chłopak. Wypił „Brudersaft” ze wszystkimi marynarzami. Cały pensjonat szaleje za nim. A co za dowcipny człowiek. Przy kartach zawsze wygrywa, a ludzie pękają ze śmiechu, gdy wysuwa z rękawa piątego asa. Co za kawalarz.

5 września. — No... dziś kazałam wyhaftować sobie na koszulach nocnych korony... Król wziął odemnie 20 złotych na tłumaczenie dokumentów na język polski. Powiada, że to potrzebne do ślubu. — Martwi się, czy mu rodzina pozwoli, że to niby mezaljans...

10 września. — Co za oryginalny człowiek. Wczoraj podjął wszystkie moje oszczędności z kasy. Powiedział, że to na zapowiedzi. A resztę dał krawcowi, który mu szyje mundur ślubny.

11 września. — Dziś król zastawił mój pierścień. Powiada, że nie może zwracać się teraz do swego banku nadwornego, bo by zdradził swoje incognito. Mówi tak czule.

— Poczekaj dzierlatko — floty mam jak lodu... bo ja jestem królem floty... Gdzie splunąć to moje okręty... Tylko, że teraz niby to incognito. A rodzinaby się krzywo patrzyła, że się żenię, więc ty za mnie wyłóż, a ja ci to wszystko z procentem z mojej królewskiej szkatuły zwrócę.

12 września. — Jedziemy statkiem do Gdyni. Nagle mój król zbladł. Jakichś dwóch niesympatycznych panów zbliżyło się do niego. Skoczył w wodę... Przepadł jak kamień w wodę... To był napewno król. O jej, a kto mi teraz zwróci moje pieniądze. Chyba mu zrobię zajęcie na jego listę cywilną... ile on może na taką listę dostawać... a może ma już egzekucję... taki król to lekkomyślny człowiek.

Ci panowie z niesympatycznymi minami zbliżyli się do mnie.

— Kto to był — pytam — zdaje się, że król...

— Tak, to był król włamywaczy... ale niech się pani nie boi — on jeszcze wypłynie...

Grot.

Czy słyszał pan?...



...że ma być nowa danina?
 — Niemożliwe... jaka?
 — Każda partja ma oddać 20 procent swego programu na rzecz nowego obozu...

„TARGI WSCHODNIE”

Żal mi serdecznie Lwowa! Nie dość, że Warszawa urządziła konkurencyjny tydzień, ale swym przykładem zaraziła i Paryż, któremu zamało jeszcze było ducha wschodu „made in Moscow”. Byliśmy świadkami nadzwyczajnych eksponatów; prawdziwej orgji licytacyjnej.

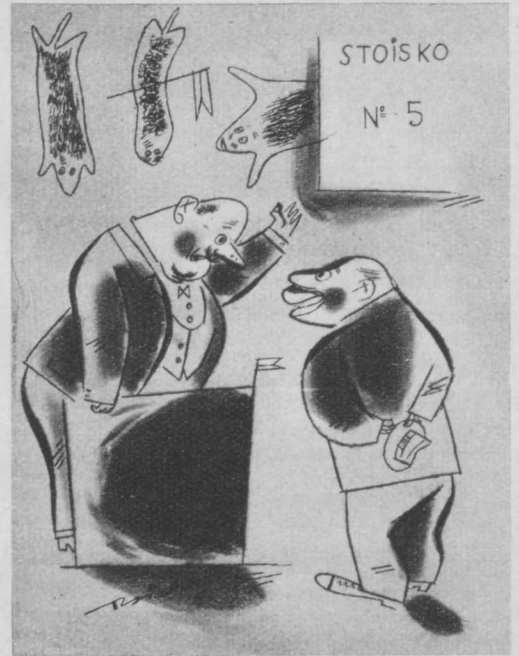
Gdy Niemcy wystawiły milion efektywów, Francja wystawiła mocno przykurzony pyłem własnego zapomnienia traktat. Na to Polska wystawiła wszystkie rachunki od Legji Jabłonowskiego z San Domingo aż po Żyrardów. Rumunja, w braku czegoś lepszego, wystawiła do wiatru min. Titulescu

Takie tempo mordercze nie dało się jednak długo utrzymać. Licznik obrotów spadał: cztery miljardy, trzy miljardy, dwa miljardy... Wir, który początkowo porwał w powietrze samoloty, tanki, armaty, szyny kolejowe, stopniowo zaczął opadać. Wprawdzie doświadczenie uczy, iż po tem wszystkim pozostawał w rezultacie złom, ale narazie można jeszcze powiedzieć po włosku: „Vederemo”.

Wśród uroczystego zamknięcia nie zwrócono uwagi na ostatni eksponat: wystawione czeki opiewają na Paryż, który już wcześniej przezornie wysłał swe złoto do Bordeaux. Ale czy to jest zmartwienie? I tak ma zmartwienie ktoś inny. Nie dość, że nie mógł, jak dotychczas krzyknąć „my sem tadi”, jeszcze mu skóra cierpije na myśl: „a kto bude płatit?”. Gs.

Stoisko na Targach Wschodnich.

Rys. J. Bickels, Lwów



— No — jak idą interesy?
 — Stoją — przecież pan widzi, że to jest stoisko.

Mój program polityczny.

— Podobno rozpisano przetarg na nowy program polityczny. Dlaczego się do mnie nie zwrócili, ja mam gotowy program.

— A jaki pan ma program... naprzykład — jak sobie pan wyobraża poprawę stosunków na wsi?...

— Ależ to takie proste... wieś jest przeludniona. Chłopi muszą emigrować do miast. Tylko masowy ruch chłopów z przeludnionej wsi do miast może uzdrowić stosunki na wsi. Chłopi znajdują w mieście zajęcie w przemyśle, handlu...

— Tak... to rzeczywiście świetny program... a jak pan rozwiąże sprawę bezrobocia po miastach?

— Ach, to takie proste... miasta są przeludnione. Maszyny wyparły z warsztatów pracy masy robotnicze, które już nigdy nie znajdują w miastach zajęcia. Jedynym sposobem zlikwidowania bezrobocia, jest masowe osiedlenie robotników na roli... tak jedynie masowy ruch z miast na wieś może uratować miasta...

GEER.

Z kosza redakcyjnego.

Nowe przysłowie:
 „Wszędzie kiepsko, a i w domu nianajlepiej!” * * *

Profesor Rybarski spotyka Niedziatkowskiego. Obydwaj są bardzo smutni...

— Co panu profesorowi dolega?

— Okropne... wszystko nam zabrali... teraz nam mają jeszcze program zabrać...

— Co panu też? * * *

Rzecz się dzieje w Paryżu. Do towarzystwa ubezpieczeń zgłasza się pewien Hiszpan, który pragnie się ubezpieczyć.

— Pan chce się ubezpieczyć na życie?

— Nie od ognia...

— Ma pan nieruchomości?

— Nie, mnie samego... jadę do Hiszpanji, boję się, żeby mnie komuniści nie spalili...

TYDZIEŃ WARSZAWY.

Najpierw musiano wybrać taki tydzień
 By zewsząd wszyscy jechali wygodnie,
 Więc ani sierpień, ani inny grudeń,
 Lecz właśnie teraz—gdy są Targi Wschodnie.

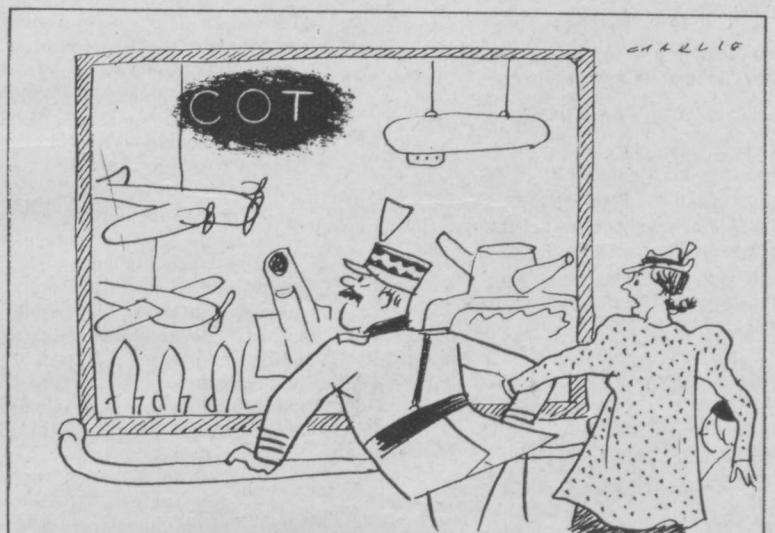
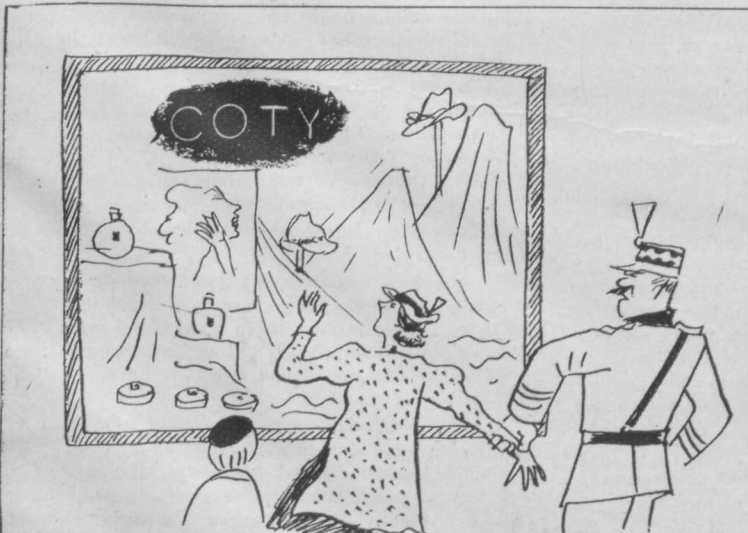
Potem — uliczna wystawa malarzy,
 Bo taka właśnie — to pomysł Krakowa,
 I Garden-Party, i ligh-life i Yacht-Club,
 Sens, treść — zbyteczne! Ważne tylko słowa.

Potem się sprzeda most i dwa pomniki,
 By tradycyjnej nie zabrakło sławy,
 „Syrenki“ uwiadą dwie setki chłopczyków...
 — I tak zakończy się Tydzień Warszawy.

Hocuś-Klocuś.

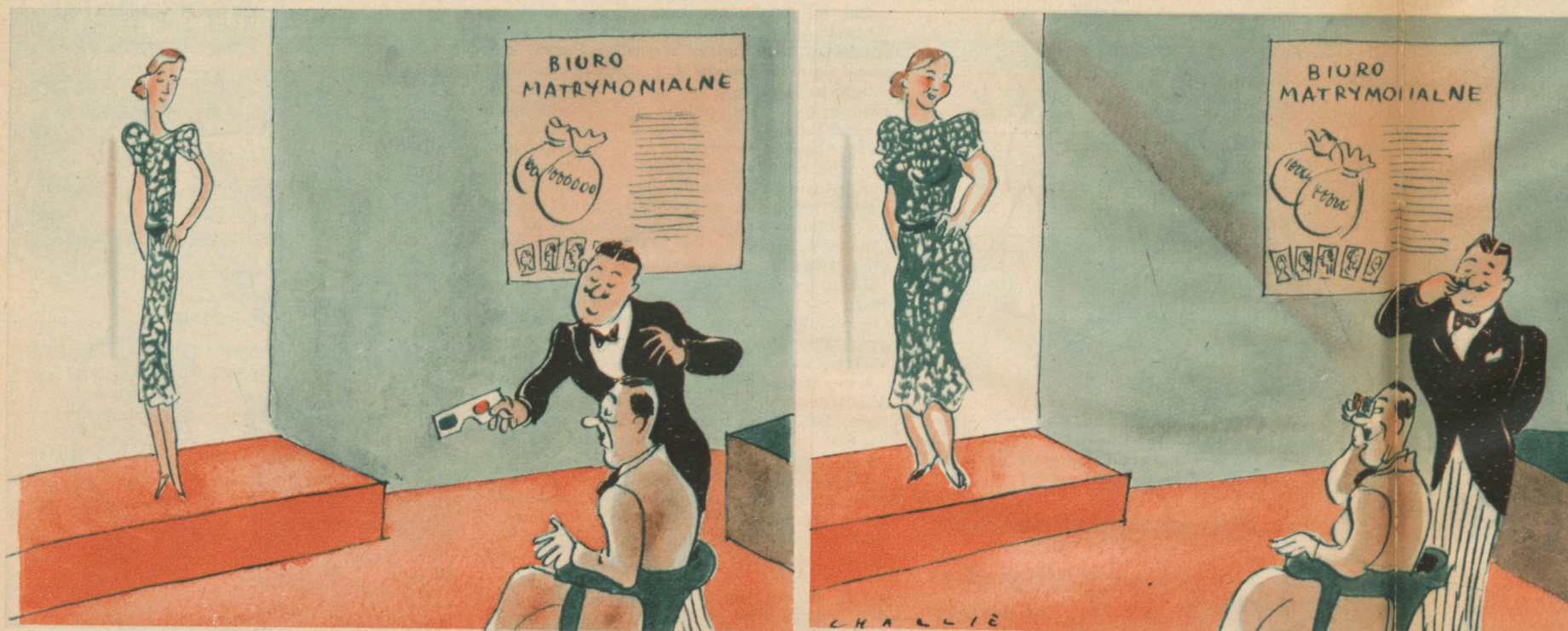
Articles de Paris.

Rys. Charlie, Kraków



— Nie rozumiem, jak można tak długo stać przed wystawą!

W dobie filmu plastycznego.



— Przecież mówiłem panu, moim typem są kobiety o pełnych kształtach.
— Proszę tylko spojrzeć przez te okulary...

— To właśnie kobieta, jaką pragnę poślubić!

ĆWIR, ĆWIR, ĆWIR...

Stary funkcjonariusz z Monte Carlo:
Krupiernik.

Sowiecki akrobata:
Stalinokoczek.

Cięty publicysta:
Nokautor.

Zupka mazurska:
Ma-żurek.

Cmentarz fakirów:
Fakirkut.

Restauracja, odwiedzana przez członków
Akademii Literatury:
Knajpa.

Krakowska zabawa:
Lejkoniak!

Przystawie małżeńskie:
Mąż, który dużo cholerycy — mało forsy
daje!

Reumatyzm górala:
Ból w pięciu stawach.

Prośba o rękę brzydkiej panny:
Rękoczyn bohaterki.

Palestyńskie komary:
Moškity.

Hrabia, krewny angielskiego arystokraty:
Para-graf.

Polscy sportowcy po Olimpiadzie spuścili
znacznie z mara-tonu.

Żołnierz, jak należy:
Rydzierz.

UPRZEJMY PROFESOR.

— Więć pani ma już taką córkę? — zapytuje zdumiony profesor swoją dawną uczennicę, spotykając ją z dorastającą córeczką.

— Nie wyglądam na taką córkę? — zapytuje mile polechtana dama.

— Nie o to chodzi, ale zastanawiam się nad tem, jak pięknie powiedział poeta: „I nowe życie kwitnie na ruinach”!

PRZEWROTNA AWE.

Poznałem ją — ale nie nawyłot. Była piękna! Ale nie ta Piękna warszawska — obecnie Piusa — ale piękna, spowodu uroda życia i użycia.

Kochałem ją całym sercem, łącznie z nie-domogą. Była dla mnie wiosną, promykiem, muzą-harmonją i tym podobnymi artykułami pierwszej potrzeby, opiewanemi przez poetów.

Niestety — dowiedziałem się, że jest strasznie przewrotna! Nazywa się naprzykład: Ewa, ale przez przewrotność przekręciła to na: Awe.

Gdy oświadczyłem się mojej Awe, wypaliła Prosto z mostu, względnie Wiadomości literackie:

— Pochodzę wprawdzie z bardzo dobrego domu, ale chętnie poleżę w gorszym domu. Musisz jednak wiedzieć, że jestem nieco przewrotna... Objawiało się to już od urodzenia. Rodzice myśleli, że urodzi im się chłopiec, a urodziła się dziewczynka. Poza tem najchętniej do tego celu przerobionym fortepianie. Ssałam lewy biust murzynki i z tego powodu mam sympatię dla Bluma i — Blumenkranca... — dodała ciszej.

— Któż to taki? — spytałem niechętnie.

— Nic takiego. Muzyk. Pożyteczny artysta! Znamy się od dziecka...
— Byleście się tylko nie znali do dziecka,

ACH TO KINO!

— Zakazałem moim uczniom chodzić na filmy historyczne.

— Dlaczego? kształcą bądź co bądź...
— Owszem. Na pytanie, kto to była Katarzyna Wielka, odpowiedział mi jeden z uczniów, że Marlena Dietrich i Elżbieta Bergner, a gdy zapytałem innego ucznia, kto to była księżna Łowicka, odpowiedział mi, że Jadwiga Smosarska...

to już wszystko w porządku — odparłem dowcipnie, choć serce skurczyło się we mnie, jak budżet.

— Cię kocham tylko! — odparła, układając przewrotnie szyk zdania.

— To ślicznie! Pamiętaj, masz kochać tylko mnie jednego!

— Owszem, pójdę na jednego ciebie! — odparła i uśmiechnęła się, jak słońce.

O, ja nieszczęśny! Nie pamiętałem, że słońce nietylko wschodzi, ale i zachodzi!

Niebawem na horyzoncie naszej miłości pokazała się pierwsza chmurga — w raglanie i meloniku. Chmurka była z zawodu buchalterem w fabryce wykałacek.

— Nieszczęsna! — zawołałem, spotkawszy ich razem — co obiecała???

— Jestem przewrotna — odparła — musiałam postąpić inaczej!...

Ze wstrętem oddałem jej kwit lombardowy ma pierścionek zareczynowy i odesłałem jej listy, prócz pożyczonych kiedyś od niej dziesięciu 8-procentowych Listów zastawnych, które gdzieś mi się zapodziały.

Obecnie dowiaduję się, że wyszła zamąż, ale nie za tego w meloniku, lecz za kasjera z fabryki kapsli. Dzieci nie mają, ale zato Awe trzyma psa i kota: psa nazwała ta przewrotna kobieta — Mruczusem, a kota — Azorkiem...

B. Ziński.

MANJA PRZEŚLADOWCZA.

Stalin dostał manji prześladowczej, polegającej na tem, że prześladowuje swoich faktycznych i urojonych wrogów. Po usunięciu Kamieniewa i Zinowjewa i towarzyszy tych towarzyszy, powziął mnóstwo podejrzeń.

— Założę się, że Litwinów mnie zdradza — powiedział do komisarza od G. P. U. — Miałem rację, że nigdy nie lubiłem Litwinów — to naród zdolny do najgorszych zdrad...

— Będziemy mieli Litwinowa na oku — zapewnił towarzysz towarzysza Stalina.

— Radka także nie jestem pewny... Wydaje mi się, że ten Radek to poprostu zd-Radek!

— Przypilnujemy go.

— Tuchaczewski też mi się nie podoba. Żle mu z oczu patrzy...
— Będziemy go śledzić.

— Bucharina też podejrzewam.
— Nie będziemy go spuszczać z oka...
— Wdowa po Leninie jest wobec nas nielojalna...

Komisarz od G. P. U. zniecierpliwiał się:

— Wierciecie mi towarzyszu — powiedział — że nie powinniście tak wszystkich podejrzewać. Sami sobie tem szkodzicie. Stajecie się swoim własnym wrogiem.

Z Olimpiady szachowej.



— Sztuka, że pan wygrywa — pan mi stale zagląda w moje figury!

BOGDAN.

Polowanie dyplomatyczne.

Rys. Charlie, Kraków



Dyplomata: — Jakoś nie widać zwierzyny...
Leśniczy: — Rzeczywiście, już powinna być...

ON MA ZAWSZE RACJĘ...

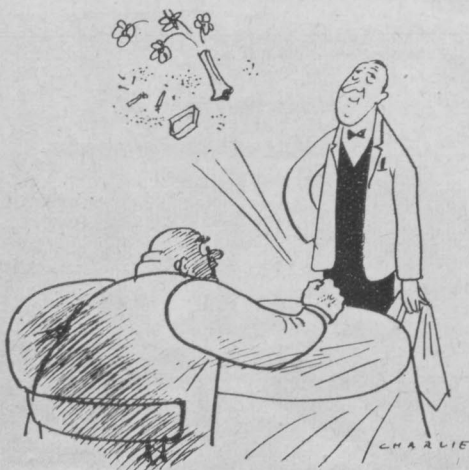
— O co się gniewasz, żonusi? Że późno wróciłem? Trudno, pracowałem na twoje potrzeby, skarbie. A praca nie hańbi, praca wzbogaca, módl się i pracuj.. Zapewne, masz rację, że nie jestem płytą gramofonową do powtarzania przysłów. Ale przysłowia są mądrość... no już, kończę! Co? Nie jestem płytą ale płytki? To i lepiej, bo nie grozi mi zatonięcie. A tonący brzytwy się chwyta. Zresztą, co ma wisieć, nie uto... no dobrze, dobrze. Przysięgam ci, że byłem na

ważnej konferencji. Dziś cały świat konferuje. Sami konfederaci. Gdzie konferowałem? W biurze, aniołku. Nie, nie zmieniliśmy lokalu. Cóż znowu, nie było tam żadnych pań. A szkoda, bo gdzie djabeł nie może, tam baba... Co?! Ja byłem na ulicy Otwarłej pod numerem 27?! Wykluczone! Pracowałem jak wół, jak para wołów. Całą parą. A, o tę parę ci chodzi? O parę z kobietą? Widziałaś mnie? A ty co tam robiłaś o tej porze?... To zaczyna być podejrzane! Ładna historia, moja żona pod domem schadzek! No tak, wiem, że tam jest dom schadzek. Koledzy mi mówili. Dostałaś anonim? Takie rzeczy rzuca się do kosza. Jahym napewno tak postąpił.

Masz świadków na to, że widziałaś mnie z kobietą? Ha, dosyć tej komedji!! Powiem ci całą prawdę. Nienawidzę krętych dróg. To ja właśnie dowiedziałem się z anonimu, że masz kochanka. W twoim wieku? Nie udawaj. Cóż to za wiek 55 lat dla kobiety współczesnej? Jesteś taka urocza i ponętna, że.. tak, przyznaję że skruczą, byłem zazdrosny. Piekło zazdrości zawrzało we mnie. Moja żona, moja śliczna żoneczka z innym! Zatelefonowałem natychmiast do policji i wyznaczyłem sobie randkę pod wskazanym numerem z panną Li... hm... z funkcjonariuszką policji obyczajności. Strasznie wymalowana? Nie zauważyłem. Zresztą one to robią naumyślnie, żeby zmylić pozory. To właśnie z nią byłem pod N. 27. Ale na szczęście okazało się, że to inna starsza dama... ee... inna pani tam weszła, tylko strasznie do ciebie podobna. Przeszedłem mękę Tantala, zanim przekonałem się, że to nie ty. To trwało przeszło godzinę? Skąd wiesz? Stałaś przez cały czas pod domem? Biedactwo! Moje słodkie małństwo myślało, że mąż ją zdradza! Głuptasek kochany! Nie zagaduję. Zaraz ci powiem, dlaczego to tak

Refleksja.

Rys. Charlie, Kraków



— Kelner! Już od godziny wołam!!
— Mój Boże, jak ten czas leci...

długo trwało. Bo zemdlałem. Z radości, że ta gruba baba... hm... że ta pani, to nie ty. Ledwo mnie docucili. I teraz.. wstydę się. Takiego anioła podejrzewałem o niewierność! Ale i ty jesteś brzydalek. Więc mogłaś przypuszczać, kochanie, że ja.. ciebie!!! Uff! No, Kasju, już można podać do stołu!

Mab.



PLAGA EGIPSKA.

— Ciociu, czy ciocia umie robić żaby, czy ciemności, czy szarańcze?
— Cóż to za pytanie, moje dziecko?
— Bo tatuś powiedział dzisiaj rano do mamusi, że z cioci to prawdziwa plaga egipska. (m)

OPTYMISTA.

— Hej, panie, ruszaj się pan stąd! Pan nie może spać na ławce w ogrodzie.
— Jaki pan szlachetny, panie dozorczo! Ale niech się pan nie obawia, nie zaziębę się, ja jestem już zahartowany!

TO ZMIENIA POSTAĆ RZECZY.

— Czy oskarżony przyznaje się, że uderzył oskarżyciela w głowę ciężką flaszka wina?
— Nie, wysoki sędzie. To był całkiem lekki cieniukus!

TRAFNE OKREŚLENIE.

— Czy smakuje ci męzusi pierwszy przemennie ugotowany obiad?
— Bosko!
— Cóż to za określenie?
— Bo tylko sam Bóg wie, co to są za potrawy.

A WIEC W JAKIEJ POZYCJI?

— Panie kolego, czy radziłby mi pan, osiąść w Kocku?
— To zależy, czy pan kolega czuje się na siłach stać na własnych nogach. (m)

Jest rada.

Rys. Brzozowski, Kraków



— Moja pani — te pieniądze tak szybko się toczą...
— A widzi pani — powinni robić pieniądze kwadratowe.

Jak zostałem Admiralem?

O morzu wiem wiele rzeczy. Jest to rodzaj balji, napełnionej wilgocią. Co innego ocean. Ocean, to już jest wanna, napełniona cieczą. Jest to ciecz okrutna i zupełnie nieużyteczna. Wprawdzie można w niej również umyć nogi, ale nie służy do picia. Oczywiście dla bydła. Albowiem człowiek wogóle nie pije wody.

W morzu i oceanach żyją rekiny. Żyją one również na giełdzie. I wogóle w mętnej wodzie. Są oczywiście śledzie: wędzone, marynowane, w śmietanie oraz w charakterze sardynek portugalskich. O węgorzach nic nie napiszę. Widziałem jednego, ale już zjadłem.

Po wodzie, jak po wodzie, płyną: Żydóweczki, okręty, plamy z oliwy, statki i brud z kąpiących się.

O morze, wielkie morze,
Kto cię zmoże
Nikt nie potrafi
Bum, rum, szum,
Z żadnej parafii —

Jakby napisał Józef Aleksander Gatuszka, wieszcz narodowy, laureat wszystkich nagród na Akademii Górniczej, Akademii Handlowej i Kursach Dokszałcających.

Natomiast Jalu Kurek napisałby powieść (w sześciu wydaniach i czterech tłumaczeniach z obcych języków) pod tytułem: „Woda niżej kolan”. Albowiem ten wiceautor nie lubi wody wyżej kolan.

To są najwybitniejsi maryniści. Nazwa ta nie pochodzi od Marji, ani od Maryny Mniszkówny, która otruła się na wiadomość, iż będzie

miała następczynię t. zw. Helenę Mniszkównę, autorkę „Trędowatej”, w której to powieści — jak wiadomo — jest dużo trądu i dużo waty. Poza tem z tem otruciem się Mniszkówny, to bynajmniej nie jest fakt historyczny.

Otóż maryniści nie pochodzą również od marynaty. Pochodzą od marynarki Maryniści ma na sobie marynarkę i patrzy się na marynarki. I od razu mu się zdaje, że się zna na wszystkim i mógłby zostać admirałem. To znaczy, gdyby chciał. A właściwie, gdyby go chcieli. W każdym razie byłby na wysokości zadania, albowiem nie cierpi na chorobę morską, jako że nie odbył jeszcze ani jednej podróży morskiej.

A teraz muszę zaznaczyć, że bezwarunkowo chcę zostać admirałem. Jadę nad morze. Nie będę nic robił innego, tylko patrzył i

admirował!

Będę uwielbiał. Morze, wielkie, piękne morze. Kochane morze. Ja już zostałem admirałem.

FILIP.



KASIA CZYTA GAZETĘ.

— No, teraz napewno nie będzie mnie moja stara naganiała, żebym gnała na rynek i wracała balonem...

(m)

KURACJUSZ ŻOŁADKOWY.

— Zastanawiam się nad tem, czy nie zepsuję sobie żołądka, popijając tę francuską sałatkę bawarskim piwem?

(m)

Satyra zagraniczna.

Hołd dla Stalina.

„Kladderadatsch“



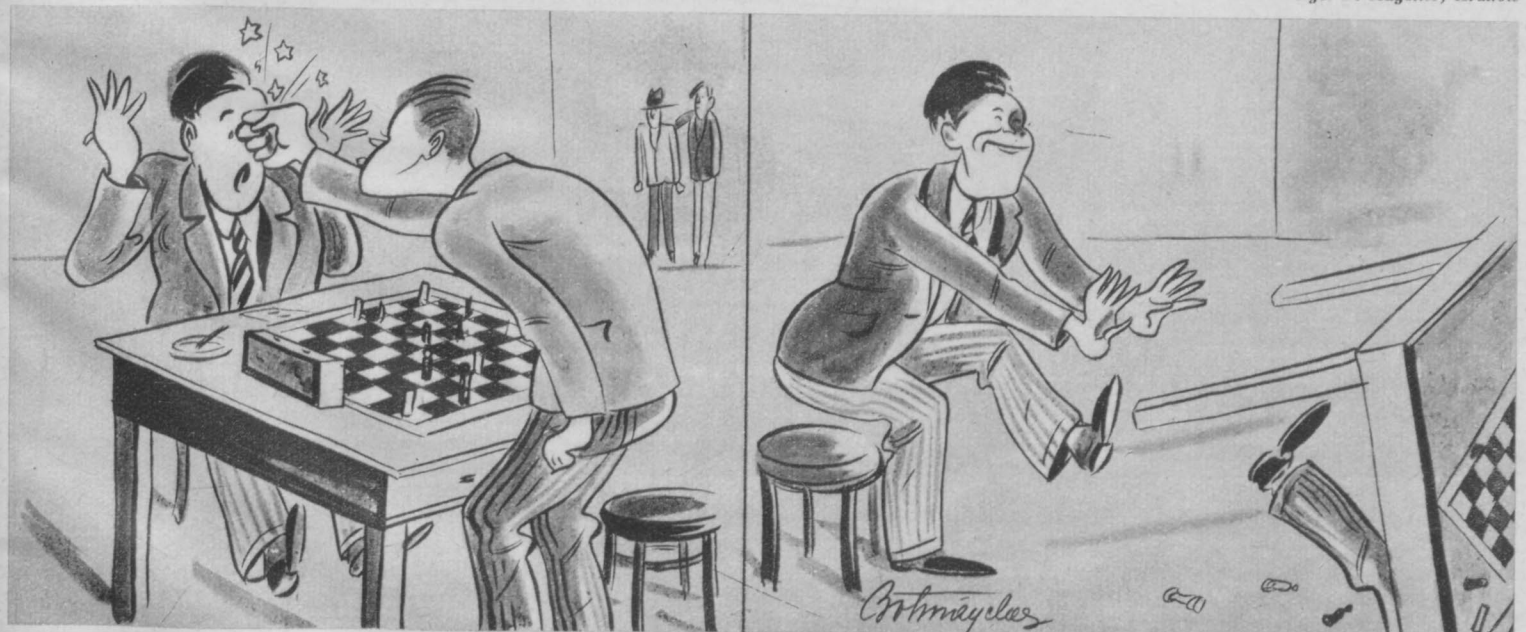
Duchy: Iwana Groźnego, Dżingischana, Nerona, Cezara Borgia:

— Przewyższyłeś nas wszystkich...

Mat w dwóch pociągnięciach...

(gdyby w Barcelonie urządzono czerwoną olimpiadę szachową — końcówka według komunistycznego systemu gry)

Rys. B. Maycher, Kraków



...szach...

...mat...

Faites vos jeux!

Rys. B. Maycher, Kraków



Premjer Blum: — Czy stawia pan na czerwone, generale?

„WROBLE NA DACHU”, TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.

PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9. TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.

KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI, WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURIER”. ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURIERA CODZIENNEGO” POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936. Reklamacje w sprawie nieotrzymania lub późnego doręczenia egzemplarzy należy wносить niezwłocznie, pisemnie, do Urzędu Pocztowego (doręczeniowego), a nie wprost do Administracji.